

## TAJEMNICA PEWNEJ KAMIENICY

Nastał kolejny mroźny świt w obleżonym od kilku dni mieście. Jak ja nie lubiłam tego określenia powtarzanego przez wszystkich - Festung Breslau. Jaka twierdza? To było przecież moje miasto... miasto mojego dzieciństwa, które w okrutny sposób zostało przerwane. Miałam dopiero 13 lat, a już poznałam, czym jest ból i śmierć. Mój ojciec zginął w czołgu pod Kurskiem, a o bracie nie miałam od kilku miesięcy żadnych informacji...

Biegłam szybko na dyżur do szpitala przy ulicy Laurentiusstr.<sup>1</sup> Pracę tę załatwił mi nasz sąsiad, doktor Meuller. Dzięki niej nie musiałam budować lotniska przy Kaiserstrasse.<sup>2</sup> Było jeszcze ciemno, miasto pogrążone we śnie wydawało się takie spokojne... Z oddali słyszałam wybuchy. Udawałam, że to nie radzieckie pociski, a zimowa burza.

- Katrin, szybciej - dobiegł mnie głos doktora Meullera, który również śpieszył na ranny dyżur.  
- Przywieźli nowych rannych.

Dotarliśmy do szpitala, gdzie już rozpętało się piekło. Opatrywałam młodego sierżanta, z którego ulatywało życie. Ostatkiem sił przywołał mnie i wyszeptał dziwne słowa:

- Proszę, sprawdź to. W kamienicy nr 8 przy ulicy Fritz-Geisler-Strasse<sup>3</sup> stary antykwariusz ukrył trzy księgi, w piwnicy.... Niestety, nie dokończył. Słów jego nie potraktowałam poważnie, wzięłam je za majaczenie umierającego człowieka.

Minęło kilka dni. Znów śpieszyłam do szpitala. Mróz spotęźniał, miasto pokryło się śnieżną czapą. Wbiegłszy do budynku, natknęłam się na doktora Meullera

- Mam dzisiaj dla ciebie Katrin inne zadanie - powiedział. - Przydzielę ci Hansa. Pójdziecie szukać lekarstw.

Przed szpitalem czekał już na mnie młody żołnierz. Ruszyliśmy w kierunku ul. Fritz-Geisler-Strasse. Mijając kamienicę numer 8, przypomniałam sobie dziwne słowa umierającego chłopaka.

- Może i tu sprawdzimy? - zaproponowałam. Otworzyliśmy duże, rzeźbione drzwi. W kilku mieszkaniach znaleźliśmy drogocenne dla nas leki, bandaże a nawet żywność. Zobaczyłam schody prowadzące do piwnicy. Nie myśląc o konsekwencjach, zaczęłam kroczyć w dół... Było coraz ciemniej. Dotykałam zimnej ściany, spod mych stóp usypywał się gruz. W oddali ujrzałam migoczący blask... jak najciszej podążyłam w jego kierunku. W nikłym świetle zobaczyłam oficera SS, który ciągnął starą skrzynię. Nagle rozległ się huk wystrzału. Standartenführer zachwiał się i runął przed siebie. Przerazona zobaczyłam wyłaniającego się z cienia mordercę... Nigdy nie zapomnę jego twarzy i zimnych, stalowych oczu wpatrzonych we mnie... Przecież ja go dobrze znam... Nie wiem, co było dalej... podobno Hans wyniósł mnie nieprzytomną z piwnicy.

<sup>1</sup> ul. Piwna

<sup>2</sup> plac Grunwaldzki

<sup>3</sup> ul. Ładna

\*\*\*

Nastał kolejny mroźny świt we Wrocławiu. Pani doktor Katarzyna Szmít śpieszyła się na poranny dyżur w szpitalu przy ulicy Piwnej. Mijając kolejne zasy, przypomniała sobie podobny mroźny ranek, gdy trzydzieści lat temu biegła tą samą drogą... wspomnienia zatarły się, pokryły je inne - te szczęśliwe, gdy z zalęknionej Katrin stała się cenioną i szanowaną lekarką. Niekiedy

jednak, tak jak dziś, wracały demony przeszłości. W iluż to już twarzach widziała te stalowe oczy... Katarzyna otrząsnęła się ze wspomnień i różnym krokiem weszła do budynku.

- O, pani Kasia - odezwał się jeden z jej pacjentów. - Już na dyżurze?

- Tak, panie Władku. Jak się dziś czujemy?

- Oj, kiepsko... wyburzają moją kamienicę. Mają przebudować połowę Ładnej.

Na dźwięk nazwy ulicy Katarzyna drgnęła.

- To pan mieszka tu niedaleko? - zapytała, chcąc ukryć zdenerwowanie.

- Tak - Ładna nr 8. Zna pani to miejsce?

- Nie, nie...

Lekarka odwróciła się i podeszła do kolejnego pacjenta. Nie mogła jednak skupić się na pracy. Znow powróciły wspomnienia.

Katarzyna po skończonym dyżurze bezwiednie skierowała się w stronę ulicy Ładnej. Z daleka widziała już buldożery. Kamienica nr 8 jeszcze jednak stała... Kobieta otworzyła duże, rzeźbione drzwi. Zobaczyła schody prowadzące do piwnicy ... i zaczęła kroczyć w dół. Weszła do niskiego pomieszczenia częściowo zasypanego gruzem. Nagle na jednej ze ścian zobaczyła szczelinę. Katarzyna zaczęła usuwać obluźwane cegły. Coraz szybciej... szybciej... nagle dotknęła czegoś zimnego i gładkiego. Kobieta szarpnęła i wyciągnęła skrzynię. Tę samą, którą przed laty próbował wydobyć oficer SS. Drżącą ręką podniosła wieko... Na dnie spowite kurzem leżały dwie księgi i mała, niepozorna książeczka. Odgarnęła warstwę pyłu i zaczęła odczytywać łacińskie nazwy.

- To te drogocenne księgi, o których mówił umierający żołnierz - wyszeptwała. - A gdzie trzecia? Bezwiednie małą broszurę wsunęła do kieszeni i pochyliła się nad starodrukami.

- Stój - rozległ się dawno niesłyszany głos.

Lekarka odwróciła się i ujrzała wpatrzona w nią zimne, stalowe oczy... oczy jednak znajome. Pomimo upływu lat poznała twarz mordercy.

- Wypiękniałaś, Katrin. Tyle lat i znow się spotykamy. Znalazłaś skrzynię, która należy do mnie.

- A pan się bardzo postarzał, doktorze Meuller.

- Tym razem rozstaniemy się na dobre, Katrin. I mężczyzna skierował w stronę wystraszonej kobiety lufę pistoletu. Rozległ się głuchy huk. To runęła znajdująca się za doktorem Meullerem ściana, przysypując mordercę i odgradzając Katarzynie wyjście z piwnicy.

\*\*\*

Hans Walder wszedł zamasztywym krokiem do Konsulatu Niemiec na Podwalu. Nie rozpoznał dawnej siedziby Hitlerjugend przy Stadtgraben 76. Tak wiele zmieniło się we Wrocławiu. On jednak wciąż pamiętał ostatnie dni oblężenia Breslau i swą karkołomną ucieczkę. Tylu jego przyjaciół zginęło... ciekawe, co stało się z małą Katrin. Wydarzenia w kamienicy przy Ładnej wpłynęły na jego dalsze życiowe wybory. Został oficerem śledczym w Berlinie. I to właśnie jedna ze spraw kryminalnych przywiodła go po latach do Wrocławia. Rozpracowywał bowiem szajkę przemytników zrabowanych w okupowanej Polsce dzieł sztuki. Wszelkie poszlaki wskazywały, że szaf organizacji ukrywa się w stolicy Dolnego Śląska.

- Dzień dobry - przywitał się poprawną polszczyzną z kapitanem Wojciechem Stankiewiczem.

- Witam. Przybył pan w najmniej odpowiednim momencie. Właśnie dostaliśmy wezwanie. Proszę poczekać w moim gabinecie i odpocząć po podróży.

- Nie jestem zmęczony. Czy mogę panu towarzyszyć?

- Oczywiście. Szczegóły opowiem panu po drodze.

Kapitan Stankiewicz wtajemniczył Hansa w akta sprawy, które łączyły się z dochodzeniem prowadzonym przez Waldera. Jeśli poszlaki okażą się prawdziwe, to i niemieckie śledztwo szybko się zakończy.

- Historia zatacza koło - westchnął Hans, gdy radiowóz zatrzymał się przy kamienicy na Ładnej 8. Nagle z budynku wybiegło dwóch robotników.
  - Uwaga! Wali się - krzyczeli, gwałtownie gestykulując.
- Do Stankiewicza podbiegł jeden z wywiadowców obserwujących kamienicę.
- Podejrzany jest w środku. Weszła tam również jakaś kobieta - zameldował.
  - Szybko, odkopujemy - zarządził kapitan. Liczy się każda sekunda.

\*\*\*

- Katarzyna z trudem otworzyła oczy. W uszach dzwoniła jej przejmująca cisza. Poruszyła się...
- Na szczęście jestem cała - wyszeptwała. Obok niej leżał nieruchomo doktor Meuller. Dotknęła jego ręki. Nie wyczuła pulsu. Spojrzała na skrzynię - starodruki były nietknięte. Zaczęła wertować pergaminowe karty, oglądać przepiękne ryciny ... byleby tylko nie myśleć, że jest uwięziona i to do tego z trupem mordercy. Nagle usłyszała głosy. Stawały się coraz wyraźniejsze. Gruzowisko zaczęło się obsuwać. Jak przez mgłę zobaczyła najpierw ręce, potem twarze.
  - Przecież to niemożliwe. To nie jest on.... po tylu latach...
- Nagle w piwnicy zaroilo się od ludzi. Ktoś okrywał ją kocem... podawał wodę....
- Nic się pani nie stało? - zapytał Stankiewicz. - Słyszysz mnie pani?
- Katarzyna jak zahipnotyzowana wpatrywała się w stojącego za kapitanem mężczyznę.
- To ty, Hans? - zapytała.
- Walder rozpoznał ją po głosie.
- Katrin? I znów muszę wynosić cię z tej piwnicy - zażartował, maskując łzy wzruszenia.

\*\*\*

Wieczór był tak samo mroźny jak świt - chociaż miałam wrażenie, że od początku dnia minęły nie godziny, a miesiące. Zmęczona otworzyłam drzwi mieszkania. W progu jak zwykle przywitał mnie mój kot, który - kierując się swoim rytuałem - czmychnął na korytarz. Jakby jednak wyczuwając mój nastrój i brak ochoty na zabawę, wrócił do mieszkania i zaczął domagać się spóźnionej kolacji. Nakarmiwszy zwierzątko, bez sił opadłam na kuchenne krzesło. Po prostu nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Spotkałam zjawę z przeszłości - bezwzględnego przestępcę, który okazał się na dodatek przywódcą szajki przemytników - doktora Fritza Meullera. Myślałam, że on już od dawna nie żyje, a tymczasem znów czyhał na moje życie. I spotkałam starego przyjaciela, mojego wybawcę, który i dziś ocalił mi życie. Dużo jeszcze nie rozumiałam z tego, co się stało. Mam nadzieję, że jutro Hans mi to wyjaśni... Najważniejsze, że starodruki wrócić do muzeum w Zamku w Kurniku, skąd zostały zrabowane przez hitlerowców. Tylko dlaczego dwa... przecież żołnierz mówił o trzech bezcennych dziełach.

Wtem chwyciłam za kieszeń płaszcza... przypomniałam sobie o bezwiednie wsuniętej tam książeczce. Ostrożnie wyjęłam ją i położyłam na stole. Nie był to jednak starodruk. Wydane w jednej z drukarni w Breslau dzieło pochodziło z 1847 r. Zagłębiłam się w jego treść... i zrozumiałam, że to początek NOWEJ TAJEMNICY !!!